

# Ze Zgromadzenia Wyborców Sejmowych

dnia 27 czerwca 1913

pod przewodnictwem Rady Sąd. A. Olszewskiego.

## Przemówienie prof. St. Strońskiego.

Zaczynam od nawiązania do sprawy głosowania

### kobiet

tak wymownie tu poruszonej przez p. Habichtównę. Istota sama rzeczy jest w jej słowach: nie igrzajcie z tem żądaniem kobiet! Otóż igrzają ci, którzy obiecują wszystko, a nie robią nic, my zaś jedyni otwarcie mówimy, co uważamy za wykonalne, obiecujemy znacznie mniej, ale to mówimy już szczerze. Kobiety wiedzą, że udział w życiu obywatelskim tych kobiet wykształconych i świadomych, możemy raczej my poprzeć niż nasi przeciwnicy. Bo w każdym podręczniku sprawy kobiecej wyczytać można, że kobiety, mniej dbając o sprawy stronnictwa, w głosowaniu baczają przede wszystkim na uczciwość i przytacza się stale przykłady z Nowej Zelandyi, gdzie od roku 1893 kobiety głosują i właśnie odrzucały przedewszystkiem kandydatów mniej dbałych o uczciwość życia publicznego. Otóż, gdy przyjdzie u nas do rozpraw nad przyznaniem praw głosowania kobietom, weźmie p. Leo na bok p. Federowicza i powie mu: Janie Kanty, Janie Kanty, nie dopuśćmy tego, bo pamiętasz, jak to było w Nowej Zelandyi!

Z kolei winienem odpowiedzieć na postawione mi przez Sz. P. Mianowskiego pytanie, co do mojej

### przynależności stronnictwej

bo istotnie te same dzienniki głoszą jednego dnia, że jestem demokratą narodowym, nazajutrz że konserwatystą, a w innych kołach opowiada się, że jestem bardzo niebezpiecznym radykałem, przygotowującym powstanie.

Otóż, jeśli mam zacząć od przedstawienia

### stosunku do stron. demokr.-narodowego

odpowiem bardzo jasno i dokładnie.

Biorąc udział w życiu młodzieży przed kilkunastu i dziesięciu laty, należałem do kierunku demokratyczno-narodowego, kierunku, bo stronnictwa jeszcze nie było. Następnie współdziałem w takiej mierze, jak może jednostka, w powołaniu do życia stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze austriackim, co się stało w r. 1905. Jako członek tego stronnictwa występowałem publicznie często i w wielu miejscach w okresie sprawy reformy wyborczej parlamentarnej, kiedy to br. Gautsch w pierwszym swoim projekcie chciał dać tylko około 50 mandatów polskich razem ze socjalistycznymi, a około 35 ruskich, kiedy to demokraci, ludowcy i socjaliści popierali projekt br. Gautscha, a my byliśmy mu przeciwni, i ostatecznie, jak wiadomo, Koło Polskie obaliło br. Gautscha i dostaliśmy 78 mandatów polskich, a 28 ruskich. Byłem także w roku 1906 członkiem Komitetu głównego stronnictwa.

W styczniu 1908 r. wystąpiłem ze stronnictwa demokratyczno-narodowego. Z dwu powodów politycznych: jednego, dotyczącego naszej dzielnicy, drugiego zaś dotyczącego spraw ogólnopolskich.

Tutaj, w zaborze austriackim, miejsce Jana Popławskiego w stronnictwie zajął prof. Grabski, człowiek niewątpliwie nie tylko zdolny, ale

także wyjątkowo bezinteresowny, a nawet niezmiernie ofiarny, ale wedle moich pojęć, nie wiem czy mylnych, nieobeznany wówczas ze stosunkami w kraju i nierozważny. Wówczas to, z końcem r. 1907 i z początku r. 1908, głównie za sprawą p. Grabskiego zawarło stronnictwo demokratyczno-narodowe z demokratami t. zw. bezprzymiotnikowymi, których przewodcą został najświeższy demokrat p. Leo, t. zw. unię demokratyczną i padło hasło dążenia do władzy czyli t. zw. wymiany mózgow. Sojusze ze stronnictwami, dla których nie miało się żadnego szacunku i zaufania oraz politykę dążenia do władzy na podstawie takich niedobrych sojuszy, uważałem za tak zasadniczo złą i brzemienną w złe następstwa, że nie mogłem zostać w stronnictwie. Wychodziłem z żalem, bo zostawiałem tam wspomnienia pierwszej pracy młodzieńczej, porzucałem kadry stronnictwa, złożone wszędzie po kraju z ludzi najlepszą myślą ożywionych i rozstawałem się z takimi kierownikami stronnictwa jak pp. Głabiński, Adam, Pawlikowski, Próchnicki i inni, dla których zawsze miałem i mam pełny szacunek.

Równocześnie w zaborze rosyjskim zaświtała w styczniu 1908 r. pierwsza myśl polityki t. zw. neosłowiańskiej, która miała już w paru miesiącach ujawnić się ostatecznie w zjeździe praskim z lipca 1908. Tę neosłowiańską myśl polityczną p. Dmowskiego uważałem za bardzo złą, szkodliwą, szkodliwą, mącą pojęcia o naszym stosunku do Rosyi, zasadniczo przeciwną pojmowaniu sprawy polskiej, jakie się we mnie wyrobiło. I dlatego rozstałem się wówczas także z całym kierunkiem demokratyczno-narodowym ogólnopolskim znowu z żalem, bo jego wielkie strony dodatnie zawsze widziałem, a także i p. Dmowskiego, choć bardzo się z nim nie zgadzałem, albo, skromniej mówiąc, polityki jego zupełnie nie rozumiałem, nie przestałem nigdy uważać za umysł niepowszechny i za człowieka idei.

Tak więc od stycznia r. 1908 rozstałem się stanowczo ze stronnictwem i z kierunkiem demokratyczno-narodowym.

Postąpiło nas tak więcej, gromadka kilkunastu ludzi. Należy do niej np. p. Kasznica, który był referentem sprawy reformy wyborczej w Wydziale krajowym, albo p. Jan Leszczyński, sekretarz Rady Narodowej, albo p. Dubanowicz, autor znanych publikacji politycznych i także referent w ostatnich czasach sprawy reformy wyborczej w Wydziale krajowym, albo historyk p. Skałkowski, albo p. St. Szczepanowski syn, zajmujący się sprawami przemysłowymi, albo później także prof. Surzycki i t. d. Od początku r. 1909 zaczęliśmy wydawać własne pismo »Rzeczpospolita« i odtąd dla nikogo nie mogło być tajemnicą, że jest to coś innego, niż stronnictwo demokratyczno-narodowe. Panowie wiecie, że nieraz występowałem ostro przeciw temu stronnictwu i wówczas artykuły »Rzeczpospolitej« przedrukowywał »Czas« ale występowałem niemniej ostro przeciw polityce Bobrzyński-Leo-Stapiński i wówczas artykuły »Rzeczpospolitej« przedrukowywało »Słowo Polskie«. W pracy politycznej trzymaliśmy się stale od r. 1908 nie jakiegokolwiek stronnictwa lecz Rady Narodowej, ciesząc się zaufaniem jej głównych

kierowników pp. Cieńskiego i Rayskiego, co sobie zawsze za wielkie szczęście poczytywaliśmy, bo to nam dawało możność pracy nie stronnictwej lecz ogólnonarodowej.

Stronnictwa politycznego dotychczas nie tworzyliśmy. Ale dążymy do stworzenia własnej i z żadnym stronnictwem nie związanej organizacji politycznej, równorzędnej z dzisiejszymi stronnictwami w kraju, chociaż inaczej będziemy pojmowali stosunek interesu stronnictwego do ogólnego, niż u nas bywa.

Oto i wszystko co do przynależności stronnictwej: nie należę oddawna do żadnego stronnictwa, a jak się stało, opowiedziałem.

Nie należąc do stronnictwa demokratyczno-narodowego, nie waham się jednak powiedzieć, że nie doczeka się nikt odemnie, bym powiedział, że pp. Leo i Federowicz są mi równie bliżsi jak pp. Głabiński lub Adam, bo tamci kpią z idei w życiu publicznym, a z tymi mogę się nie zgadzać bardzo często i zarzucać im błędy, ale widzę, że stoją oni na czystym gruncie ideowym.

Dodam, że stronnictwo demokratyczno-narodowe, nie stawiając tu żadnej własnej kandydatury, a wśród innych kandydatów popierając i mnie (wiadomo, że najmniej się lubi takich, którzy porzucili wspólne dawniej szeregi), daje dowód wielkiej bezinteresowności i nieogładania się na względy stronnictwa.

Mam również odpowiedzieć na pytanie

### czy jestem demokratą

bo mówi się, że jestem konserwatystą.

Moi Panowie, i tutaj odpowiem jasno, a skoro mnie tamci panowie z demokracji rządowej tak ciągną za język, odpowiem może nawet wyraźniej niżby chcieli.

Jeżeli na to, aby być uznanym za demokratę, trzeba naprzód być konserwatystą a potem ze zmianą wiatru politycznego przedzierzgnąć się w demokratę i tu szczęścia próbować, tak aby całemu światu wiadomy był dzień i godzina, kiedy się zostało demokratą, jak jest z p. Leo, to ja takiego dokumentu nie mam, bo konserwatystą nigdy nie byłem, więc i nie przechodziłem dopiero na demokratę.

Jeżeli na to, aby być uznanym za demokratę, trzeba tak pomagać cudami ustrojowi demokratycznemu i instytucjom demokratycznym, jak to czyni p. Federowicz, lub w ten sposób zdobywać lub chcieć zdobywać mandaty demokratyczne, jak to czyni p. Dobożyński, a miastu demokratycznemu takich kandydatów z pełną kieszą tak bezwzględnie narzucać, jak to uczynili wszyscy ci panowie, to ja na pewno tak demokratycznie ubiegać się o mandat nie potrafię, a nawiązując do tego, dodam, że inż. Żeleński, zagajając dzisiejsze zebranie, niesłusznie może dziwić się, że pp. Leo, Federowicz i t. d. nie zwołują zebrań sprawozdawczych swoich wyborców, bo łatwiej jest być wybranym przez nieboszczyków i przez niedoręczone legitymacje, niż zwołać tych nieboszczyków i te legitymacje na sejmik relacyjny i mówić do nich.



Jeżeli, demokratą być, to znaczy na zgromadzeniach psy wieszać na konserwatystów i odsądzać ich od czci i wiary, a pokątnie, nie dla dobra publicznego, ale dla widoków stronnicych lub osobistych, robić z nimi bloki, lub, co gorsza, kłaniać się uniżenie takim konserwatystom, jak p. Wodzicki, który sprzedał Rydzynę rządowi pruskiemu, (bo gdzieżby ci demokraci wystąpili przeciw panu hrabiemu, mającemu takie wpływy w Wiedniu!) jeżeli to znaczy być demokratą, to ja nim nie jestem.

Jeżeli demokrata ma się oświadczać za wszystkimi hasłami pięknie brzmiącymi, jak czteroprzymiotnikowe prawo głosowania, chociaż wie doskonale, że ze względu na interes narodowy jest to niebezpieczne, a równocześnie ci sami demokraci tam, gdzie mogą rozszerzyć prawo wyborcze, mianowicie w mieście, w wyborach do Rady miejskiej, tego nie robią, jeżeli taka obłudna demagogia ma być dopiero patentem na demokratę, to ja go nie mam i mieć nie chcę.

Ale, Szanowni Panowie, jeżeli demokratą jest ten, kto wierzy, że przyszłość Polski to nie innego jak rozszerzenie wszystkich praw i wszystkich obowiązków narodowych na cały lud polski, kto chce pracować całe życie w tym duchu i zespałać dążenia ludu z dążeniami warstw innych, a nie znieważać go nieuczciwością i truć nienawiścią, kto chce przyspieszyć tę chwilę, gdy zaprawdę stanie ten świadomy 20-milionowy naród z jednej bryły, jeżeli ten jest demokratą, to ja nim jestem.

I ja, Szanowni Panowie, jako taki właśnie demokrata, z góry patrzę na demokracizm stronnictwa, z takimi demokratami jak p. Leo lub p. German na czele, z góry patrzę i z uśmiechem politowania.

Winienem jeszcze powiedzieć, jak to się dzieje, że podobno

## wyborcy wielkiej własności

ziemi przemyskiej zastanawiali się nad tem, czyby nie powierzyć mi mandatu do Sejmu, o czem wiem tylko z dzienników.

Przypomnę tu, że dnia 28 maja, na wstępie akeji wyborczej, ogłosił prezes Rady Narodowej, p. Tadeusz Cieński, list do wyborców większej własności, w którym pisał:

»P. wyborcy w poszczególnych okręgach kuryi większej własności nie mogą w wyborze swoich kandydatów kierować się ani interesami swego okręgu, ani względami, czy to partyjnymi, czy osobistej sympatii, lecz jedynie względem na ogólną potrzebę i pożytek kraju... Gdy wybory w kuryach innych zostaną już przeprowadzone, okaże się, których jeszcze ludzi wprowadzenia do Sejmu będzie wymagał interes kraju, a wątpić nie można, że kurya większej własności, która nigdy nie kierowała się egoizmem lub interesem własnym, lecz zawsze tylko interesem ogólnego dobra narodowego, rozdzieli po wspólnym porozumieniu między siebie zadanie i wprowadzi do Sejmu tych, których zasiadanie w Sejmie jest potrzebne«.

Szanowni panowie, gdy kurya większej własności wybiera tylko przedstawicieli bliskich sobie, woła cię, że prowadzi ciasną politykę stanową, a gdy, nie zważając na to, że ktoś nie jest ziemianinem, ani konserwatystą, chce mu powierzyć mandat, jak swego czasu wybrała w okręgu kołomyjskim Stanisława Szczepanowskiego, pierwszego demokratę kraju naszego w owej dobie, lub wybierała prezesa lewicy p. Rayskiego, napada się także i za to, jako na coś niepojętego.

Wiem o tem, że podobno ma być postawiona kandydatura p. Kasznicy, znawcy sprawy reformy wyborczej, jako referenta w Wydziale krajowym, także p. Dubanowicza, który po nim zajmował się tam tą sprawą, a widocznie ziemianie przemyscy sądzą, może ponad

miarę wartości mojej pracy, iż byłaby ona pożyteczna.

Ziemianie ci nie znają mnie osobiście, nigdy przed nimi nie stanąłem, więc mogą znać moje nazwisko tylko z tych przemówień i broszur, z którymi wystąpiłem przed ludnością miejską i wiejską, a wiecie Panowie, że nie kierowałem się tam względami na interes większej własności.

List p. Cieńskiego może być wskazówką, dlaczego ci ziemianie, mogąc mieć kandydatów konserwatywnych, myślą o innych także, nie konserwatystach, bo równocześnie ze mną wysunęli także p. Jana Gw. Pawlikowskiego, również niewątpliwego demokratę, z owej rodziny słynnie demokratycznej, boć jest to syn Mieczysława Pawlikowskiego, za którego »Reforma« była jeszcze pismem demokratycznym.

Zresztą, o ile widzę z dzienników (bo poza tem nie o tem nie wiem) na owem zebraniu przemyskiem nie postawiono wcale mojej kandydatury, lecz tylko polecono wziąć ją pod uwagę na ogólnym zjeździe delegatów w całej wschodniej części kraju, w razie upadku w Krakowie.

Kto jednak sądzi, że ja powiem, iż ci autonomiści tamtejsi, jak pp. Czartoryski, Kozłowski, Sapięha, którzy byli na owem zebraniu, dalsi mi są politycznie, niż demokraci krakowscy, jak pp. Leo lub Federowicz, ten się myli bo ja otwarcie mówię, że z tamtymi łączy mnie interes narodowy, który mnie od tych tutaj dzieli.

Szanowni Panowie! Na zakończenie streszczam moje zasadnicze stanowisko w tej sprawie.

Nie kandyduję ja pod hasłem: jestem demokratą, a ty, wyborco, nie pytaj już za to o moją polityczną uczciwość i o to, co ja robię z tem demokratycznym życiem publicznym.

Kandyduję pod hasłem: stoję na gruncie interesu narodowego, a dopiero wynikiem tego jest mój demokracizm.

## Przemówienie inż. Franc. Drobnika.

Jest wielce znamiennem a bardzo bolesnem zjawisko, że jeżeli ktoś nowy stanie w szeregu ubiegających się o jakiś mandat, i gdy chce stanąć do pracy obywatelskiej, wtedy rozpoczyna się przeciwko niemu walka, urągająca wprost etyce i pojęciu sprawiedliwości. Ogólnie tłumaczy się to zasadą, że etyka wyborcza jest inną od zwykłej moralności i że w walce wyborczej dozwolonem jest niejedno, co w życiu codziennem byłoby niemożliwem.

Ubiegając się po raz pierwszy o mandat, upoważniający mnie do pracy obywatelskiej, poznałem na wstępie skutki tej wyborczej zasady, a odczułem je tem boleśniej, że jestem początkującym politykiem.

Znane jest moje nazwisko od szeregu lat, bo od ośmiu lat słowem i pismem walczę o jeden postulat: o zajęcie się zagłębiami krakowskim i przemysłowym Zachodniej Galicji. W ciągu tego, stosunkowo długiego, okresu czasu nie spotkał mnie nigdy żaden zarzut pomimo, że znano powszechnie moje życie i moje postępowanie.

Obecnie, niespodziewanie zawezwano mnie do obywatelskiej pracy, stawiając moją kandydaturę na posła do Sejmu dlatego tylko, że jestem niezależnym, energicznym i posiadam pewien zasób wiedzy i doświadczenia, które mogę spożytkować w pracy obywatelskiej.

Usłuchałem wezwania i oto co się stało! Uczyniono mi zarzut

### sprzedaży pruskiemu przedsiębiorcy

odwierzonych terenów węglowych i zarzut ten kłamliwy, ogólnikowy, bez przytoczenia bliższych dat, wystarczył, by podniesiono go jako ważny argument przeciwko mnie, który szereg lat poświęciłem tak niesłychanie ważnej sprawie, jaką jest sprawa naszego Zagłębia węglowego.

Niestety, sprawa Zagłębia jest tak mało znaną szerszemu ogółowi, że zarzut ten mógłby znaleźć posłuch.

Celem oczyszczenia się z krzywdzącego mi zarzutu, przedstawiam w krótkich słowach historię Zagłębia lat ostatnich i mój udział w dotychczasowej akeji.

Do roku 1894 całe prawie Zagłębie węglowe krakowskie z wyjątkiem nieznacznej przestrzeni zajętych przez kopalnie Jaworzna, Sierszy i Tenczynka było wolne i nikt Zagłębem się nie interesował.

W roku 1894 pojawia się atlas geologiczny Zagłębia wraz z objaśnieniem prof. Zaręcznego. W objaśnieniu tem prof. Zaręczny, wskazując na bogactwo, jakie się kryje w tej części Galicji, wzywa kraj do zajęcia się tą sprawą, niestety bezskutecznie.

W roku 1896 zajmuje wiedeński przedsiębiorca T. Langer część terenów nad Wisłą w okolicy Grojca, Brzeszcz i t. d. Tereny te zostają porzucone, poczem przechodzą drogą pośrednią w ręce b. p. dra Rapoporty.

W roku 1898 pruska spółka Berl i Just zajmuje całe krakowskie Zagłębie obkładając wyłącznościami powiaty aż po sam Kraków, gdyż nawet zajmuje Wolę Justowską, Bronowice, Kurdwanów i t. d.

W roku 1900 znajduje ta spółka nabywcę w osobie pruskiego magnata hr. Donnersmarcka, który rozpoczyna poszukiwanie za węglem w okolicy Przeciążowa. Po nieudanym wierceniu, hr. Donnersmarck porzuca Galicję, odstupując z powrotem wszystkie wyłączności Justowi w r. 1902.

Just rozpoczyna poszukiwania za nowym nabywcą a nie mogąc utrzymać tylu wyłączności, zrzeka się w roku 1902 kilku tysięcy wyłączności, zajmujących 102 gmin, resztę, położoną nad Wisłą, w sąsiedztwie terenów dra Rapoporty, odstępuje w r. 1903 pruskiemu magnatowi pieniężnemu Schlutiusowi, który przystępuje do systematycznych badań swoich terenów.

Na podstawie moich osobistych badań oraz wyników wierceń w Zagłębiu, nabieram przekonania, że Zagłębie węglowe zajmuje znacznie większą przestrzeń i na tej podstawie zajmuję część terenów porzuconych przez Justa, na rzecz mojego przełożonego b. p. Rapoporty.

Wobec kategorycznego oświadczenia b. p. Rapoporty, że dalszymi terenami się nie zajmuje, zająłem na swoje nazwisko w powiecie wadowickim kilka gmin, porzuconych jako bezwartościowe przez Justa a mianowicie Tomice, Witanowice i t. d. Wyłączności, położone daleko na południe, w górzystym terenie, zupełnie niebadanym, uważane były za zupełnie bezwartościowe czego najlepszym dowodem, że terenów tych nie chciał nawet przyjąć dr. Rapoport, któremu je zupełnie bezinteresownie ofiarowałem, a nawet zestrone fachowców spotykały mnie na temat posiadania tych wyłączności żarty i dowcipy. Nic też dziwnego, że reflektantów nie było na te tereny tembardziej,

że sąsiednie gminy były nie zajęte i można było tysiące wyłączności zgłaszać, co też później uczynił cały szereg przedsiębiorców.

W takim czasie, dnia 21 marca 1905 roku zgłosił się do mnie listownie jeden z polskich przedsiębiorców, z zapytaniem, czybym mu nie odstąpił wyłączności, sam bowiem już wyłączności nie posiada, a ma poważnych reflektantów zagranicznych szczególnie francuskich.

Wiedząc, że na teren mój reflektantów w kraju nie znajdę, nie mogąc sam jako dyrektor kopalni terenów trzymać ani badać, zdecydowałem się tereny te odstąpić tem bardziej, że wiedząc, iż Schlutius nabywszy ogromne tereny od Justa na dalsze nie reflektuje, przypuszczałem, że tereny moje przejdą w ręce francuskich przedsiębiorców, którzy poprzednio nabyli od wspomnianego przedsiębiorcy rozległe tereny w Libiążu i okolicy.

W dniu 9 czerwca 1905 odstąpiłem tereny wspomnianemu przedsiębiorcy i przestałem sprawą tą nadal się zajmować.

W styczniu 1906 r. dowiedziałam się, że tereny moje, obok wielu innych, przeszły w ręce Towarzystwa »Westdeutsche Phosphat-Werke«.

Dowiedziawszy się o tem i widząc, że nowe niemieckie towarzystwo zaczęło się zajmować Zagłębem, napisałem w styczniu 1906 r. w »Słowie Polskim« artykuł »Stracone milardy« w którym zwracałem uwagę na to, że jeszcze są wolne części Zagłębia i że łatwo może reszta Zagłębia przejść w ręce obce. I od tego czasu, aż po dni ostatnie stale zwracałem uwagę opinii publicznej na to, co się dzieje w Zagłębiu i w szeregu artykułów, odczytów, broszur nawoływałem krajowych kapitalistów, miarodajne czynniki i władze krajowe, by zajmowały tereny, by zwróciły uwagę na grożące nam z tej strony niebezpieczeństwo.

A jakież tego rezultat: od drugiej połowy 1906 r. aż po rok 1912 zgłosiły niemieckie przedsiębiorstwa 3346 wyłączności, tzn. 25% całego Zagłębia zajęły same, bez kosztów, bez trudu, nie mówiąc już o tem, że w tym czasie cały szereg terenów przeszedł drogą kupna w ręce niemieckie.

Takim jest istotny stan rzeczy, wobec którego zarzut mi postawiony nie może się utrzymać!

